

Rozmowa z Januszem Sobolewskim, Sandomierzaninem Roku 2022, zwycięzcą plebiscytu organizowanego przez Klub Miłośników Sandomierza

Spolecznikostwo mam w genach

– **Swoje wystąpienie po odebraniu statuetki dla Sandomierzanina Roku 2022 rozpoczął Pan zdaniem: „Miałem szczęście urodzić się w Sandomierzu”.**

– Mógłbym powiedzieć inaczej: każdego dnia jestem wdzięczny Panu Bogu za to, że po pierwsze, przyszedłem na świat w Sandomierzu – pięknym, zabytkowym mieście z tradycjami historycznymi; po drugie, iż urodziłem się w inteligentnej, patriotycznej rodzinie; po trzecie, za to, że później dokonałem właściwych wyborów, decydując się na naukę w Collegium Gostomianum i studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Miałem szczęście również dlatego, że na swojej drodze spotkałem wspaniałą osobę, jaką jest moja żona.

– **Czy to wszystko miało wpływ na to, że ważną częścią Pana życia stała się działalność społeczna?**

– Myślę, że to przede wszystkim zasługa genów. Ukształtowali mnie rodzice, ale wpływ na moją postawę miał etos całej rodziny. Dziadek, Wincenty Sobolewski, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, służył w 4 pułku saperów, działał w konspiracji, jako lekarz pełnił wiele ważnych funkcji. Bracia ojca zginęli w czasie wojny – Janusz, odznaczony Virtuti Militari, poniósł śmierć w powstaniu warszawskim, a Zdzisław w kampanii wrześniowej. Moi kuzyni również byli patriotami.

Duży wpływ na moją podstawę mieli także dwaj znakomici profesorowie, na których trafiłem będąc uczniem liceum. Pierwszym był Zbysław Stanek, historyk w Collegium Gostomianum, a drugim Wacław Szybalski, nauczyciel historii w „Marmoladzie”, erudyta, do którego chodziłem na lekcje języka angielskiego. Pamiętam, że prof. Szybalski przewidział w tamtym czasie, tj. pod koniec lat 70., rozpad Związku Radzieckiego. Z takich osób brałem przykład.

Ważną postacią był dla mnie także sandomierski zasłużony kapłan – ks. Romuald Syta. Miałem przyjemność bywać u niego w wikariacie i czerpać z jego bogatego doświadczenia. To on motywował mnie do tego, abym rozwijał swoje talenty.

– Dziadek, jak przypuszczam, odegrał szczególną rolę w Pana młodym życiu po przedwczesnej śmierci ojca, Kazimierza Sobolewskiego. Zatrzymajmy się przy tych niezwykłych postaciach.

– Dziadek był nie tylko lekarzem i żołnierzem, ale także płodnym pisarzem. Napisał ponad 40 książek, jednak żadnej z nich, mimo podejmowanych prób, nie udało mu się wydać. Przyjaźnił się z Wincentym Burkiem. W naszym domu było pomieszczenie obok kuchni, zwane pokoikiem, które służyło za jadalnię. Tam wieczorami dziadek czytał nam swoje książki, uczył nas gry w szachy i warcaby, a także opowiadał, jak 1 września 1939 roku Polskę zaatakowali Niemcy, a 17 września Sowieci.

Przeczytałem niedawno książkę Mariusza Urbanka o Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami Rudolfa Weigla, działającym we Lwowie w latach 1920-1944. Mój ojciec, przebywając w tym mieście, okupowanym wówczas przez Niemców, zatrudnił się w instytucie, ponieważ dawało to rękojmię bezpieczeństwa. Pracowały tam znakomitości nauki polskiej, między innymi matematyk prof. Stefan Banach. Autor publikacji stawia ojca za przykład patrioty. Wspomina, że w trakcie tej pracy zaraził się tyfusem. Jego narzeczona wezwała dziadka, aby pożegnał się z synem, ponieważ jego stan był już krytyczny. Ojciec przeżył i powrócił do pracy w instytucie. Odbywały się tam także tajne komplety, na których studenci ostatnich lat medycyny mogli dokończyć naukę. Dzięki temu, gdy ojciec przyjechał do Polski po dwunastoletniej zsyłce na Syberię, mógł nostryfikować dyplom i rozpocząć praktykę lekarską.

– O dramacie Wincentego Sobolewskiego, jako ojca, możemy przeczytać w

jego pamiętnikach, opracowanych i wydanych przez Pana i Pana brata, Piotra. W styczniu 1948 roku zanotował: „Do dziś nie mam żadnej wiadomości o Kaziu, mimo że staram się o niego wszelkimi drogami, chwytam się po prostu każdego cienia, aby go wydobyć lub dowiedzieć się czegoś o nim”.

– Dziadek wysłał do ojca przebywającego na zesłaniu 200 paczek, z których dotarły zaledwie cztery. Próbował wszelkimi sposobami wyciągnąć go z niewoli. Przeżył wszystkich trzech synów, ale mimo nieszczęść, które go spotkały, był pogodnego usposobienia.

– **Czy planuje Pan wspólnie z bratem kolejne publikacje dotyczące Wincentego Sobolewskiego czy innych członków rodziny ?**

– Dziadek napisał również pamiętniki dotyczące okresu przed I wojną światową, okresu wojny oraz lat powojennych. Nadał im roboczy tytuł „Wspomnienia lekarza z małego miasteczka”. Prace związane z wydaniem tej książki trwają od kilku lat. Sądzę, że jeśli nie w tym roku, to w następnym uda się je sfinalizować. Warto ją wydać, gdyż zawiera ciekawe wspomnienia.

– **Wróćmy do Pana osoby. Jak zaczęła się Pana aktywność społeczna?**

W czasie studiów, dzięki rodzinie z Krakowa, związałem się z opozycją. Zaangażowałem się w działalność w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Chodziliśmy z kuzynem Stanisławem Sobolewskim na spotkania między innymi z Michnikiem i Kuroniem, tuzami ówczesnej opozycji, ale też braliśmy z kolegami udział w strajkach studenckich oraz nielegalnych manifestacjach patriotycznych i mszach za Ojczyznę, odprawianych w katedrze wawelskiej. (ciężko było wrócić do akademika ze względu na kordony ZOMO).

– **A jakie były Pana pierwsze kroki w działalności społecznej w Sandomierzu?**

– Zaczęło się od pisma „Strony Sandomierskie”, gdzie publikowałem swoje pierwsze teksty. Później było stowarzyszenie „Goworek”, do którego należeli

między innymi: Wiesław Warzecha, Andrzej Sarwa, Tadeusz Frańczak-Prochowski, Piotr Sławiński i mój brat, Piotr. Wydawaliśmy pismo społeczno-kulturalne, ocierające się o politykę. „Goworek”, którego byłem redaktorem naczelnym, ukazywał się w nakładzie 500 egzemplarzy. Rozdawaliśmy go w kilku punktach na terenie miasta. W tle było Sandomierskie Porozumienie Prawicy, czyli działalność samorządowa. Kilkakrotnie udało się wprowadzić naszych przedstawicieli do Rady Miasta, współzrządziliśmy również powiatem. Byłem radnym rady miasta V kadencji. W międzyczasie zacząłem działać w różnych stowarzyszeniach. Wstąpiłem w 2007 roku do Towarzystwa Naukowego Sandomierskiego, od 2017 roku jestem w jego zarządzie. Dzięki kapitanowi Wojciechowi Targowskiemu zostałem członkiem nadzwyczajnym sandomierskiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Później zostałem wybrany do zarządu Społecznego Komitetu Odnowy Cmentarza Katedralnego. Stało się to wtedy, gdy jego ówczesne władze doszły do wniosku, że brak osobowości prawnej utrudnia komitetowi pozyskiwanie funduszy. Kieruję stowarzyszeniem od 2008 roku. Niemal w tym samym czasie wszedłem do kapituły Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i I Liceum Ogólnokształcącego „Confraternitas Gostomianum”. Zostałem wybrany najpierw jej wicekanclerzem, a po czterech latach kanclerzem.

– **Przypuszczam, że działalność w „Confraternitas” to efekt sentymentu do Collegium Gostomianum, szkoły – jak mówią jej absolwenci – niezwyklej.**

– Tak istotnie jest. Ale chcę przywołać jeszcze jeden fakt. Na korytarzu Collegium Gostomianum znajduje się wystawa prezentująca zasłużonych dla tej szkoły absolwentów. Wśród tych osób jest czterech Sobolewskich. Tak jak wybór zawodu lekarza, który wykonuje już czwarte pokolenie Sobolewskich – dziadek, ojciec, brat i jego córka (druga studiuje medycynę) – tak i kończenie tego liceum stało się tradycją rodzinną.

– **Dla SKOCK ubiegły rok był wyjątkowy. Był to bowiem czas jubileuszy.**

– To prawda. W 2022 roku minęło 230 lat od utworzenia Cmentarza Katedralnego, jednej z najstarszych w Polsce nekropolii, lokowanej poza murami miasta. Upłynęło także 30 lat działalności społecznej sandomierzan w zakresie opieki nad tutejszymi zabytkowymi cmentarzami, czyli utworzenia SKOCK. Również ostatnia kwesta została zorganizowana po raz trzydziesty. Z okazji jubileuszy dwóch członków stowarzyszenia otrzymało Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, a dziewięć osób złote i srebrne krzyże zasługi. Trzy osoby zostały wyróżnione honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, pięć osób złotą odznaką „Za opiekę nad zabytkami”, a dwie osoby srebrną.

– **Podsumujmy zatem działalność jubilata. Proszę pochwalić się osiągnięciami.**

– Dzięki staraniom członków SKOCK zostało odrestaurowanych około 150 zabytkowych nagrobków na Cmentarzu Katedralnym oraz trzy nagrobki i trzy płyty nagrobne na Cmentarzu Świętopawelskim. Przeprowadzony został również kompleksowy remont bramy głównej Cmentarza Katedralnego oraz prace konserwatorskie i zabezpieczające figury św. Aleksandra – papieża na placu św. Wojciecha. W ubiegłym roku udało się przywrócić blask czterem cennym nagrobkom. Komitet podejmuje również działania zmierzające do zachowania zabytkowego krajobrazu Cmentarza Katedralnego. Członkowie uczestniczą w wizjach lokalnych i lustracjach zmierzających do niedopuszczenia do samowolnego remontu nagrobków lub remontowania ich niezgodnie z zaleceniami konserwatorskim. Wspierają działania administratora nekropolii w zakresie wycinki drzew, odwodnienia oraz budowy alejek. Udało się opublikować kilka książek popularyzujących najstarszy cmentarz w regionie.

– **Nie ukrywa Pan, że praca w organizacjach społecznych nie jest łatwa.**

– Jest wręcz trudna z racji tego, że ludzie nie garną się do takiej działalności. W

„Confraternitas Gostomianum” przy organizacji zjazdów absolwentów opieramy się o liceum. Gdyby nie ono, przygotowanie takich przedsięwzięć byłoby niemożliwe. Natomiast jeśli chodzi o SKOCK, pomagają nam szkoły ponadpodstawowe. Wszystkie sandomierskie placówki włączają się w coroczne zbiórki. Pragnę podkreślić, że to na nich opiera się przygotowanie i organizacja kwesty. Jest to duże i dość skomplikowane przedsięwzięcie. Bierze w nim udział od 250 do 300 wolontariuszy.

– Podczas gali Sandomierzanina Roku zapewniał Pan, iż zamierza, z takim samym zapalem jak dotychczas, kontynuować działalność społeczną. Proszę zatem opowiedzieć o swoich planach.

– 14 kwietnia w Muzeum Zamkowym odbędzie się spotkanie promujące książkę, wydaną z okazji 30-lecia SKOCK. Zawiera ona m. in. część poświęconą ks. prał. Zygmuntowi Niewadziemu, długoletniemu proboszczowi parafii św. Józefa. Wzmiankowana jest tam sprawa buntu w parafii Wierzbica. Proboszcz Niewadzi wydał w 2011 roku książkę poświęconą temu wydarzeniu zatytułowaną „Światło we mgle”. Takim samym tytułem opatrzone będzie spotkanie. Zostanie ono podzielone na dwie części, pierwsza będzie dotyczyć SKOCK, a druga księdza prałata z uwzględnieniem buntu duchownych i parafian w Wierzbicy w latach 1962-1968. Jest to ciekawa sprawa, o której nie wszyscy wiedzą.

Otrzymałem niedawno drogą elektroniczną poezję ks. Apolinarego Knothe. To piękne wiersze. Uważam, że warto je wydać, tym bardziej że SKOCK odnawiał nagrobek tego duchownego na Cmentarzu Katedralnym. Ponadto zaplanowaliśmy na ten rok odrestaurowanie kilku zabytkowych nagrobków znajdujących się na Cmentarzu Świętopawelskim. Natomiast jeśli chodzi o Stowarzyszenie Wychowanków, zostałem wybrany do kapituły na kolejną kadencję, zatem wspólnie z kolegami i szkołą, zorganizujemy następny zjazd absolwentów w 2027 roku. W przygotowaniu jest także obszerna publikacja o

instytucjach dobroczynnych św. Ducha w Sandomierzu na tle historii miasta. Na pewno nie zamierzam spocząć na laurach.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała MAŁGORZATA PŁAZA-SKOWRON